

## Sardyńki z Warszawy

Kłopot z sardyńkami, czy to na talerzu usmażonymi, czy rozrzuconymi na podłodze, czy wreszcie zapomnianymi przez aktorkę, która ma je wnieść na scenę, jest jednym z paru komicznych motywów, przewijających się w angielskiej farsie Michael Frayna „Noises Off”, przywiezionej do Londynu z oryginalną sceną, w pełnej obsadzie, przez zespół Teatru Współczesnego w Warszawie.

Oczywiście na zaproszenie Urszuli Świącieckiej, której już od lat zawdzięczamy częste wizyty polskich aktorów z kraju. Obecna wizyta, choć to tylko farsa, należy do najefektowniejszych: dekoracje z warszawskiego teatru, podstawa absurdalnych sytuacji rozwijających się w tej sztuce, jakby w magiczny sposób poszerzyły skromną i płytką scenę POSK-u.

W akcie pierwszym oglądamy — od strony widowni — próbę sztuki, mającej być wystawioną przez wędrowny zespół: w akcie drugim — premierę w prowincjonalnym teatrzyku, widzianą od strony teatralnych kulis, jak gdyby „od tyłu”, ażeby w trzecim akcie wrócić do oglądania jednego wziętej przedstawienia teje samej sztuki, znów widzianego „od przodu”, tak jak je normalnie ogląda teatralna publiczność. Z tym, że tym razem przedstawienie zamienia się w katastrofę.

Farsa Frayna wykorzystuje naturalną ciekawość każdego teatralnego bywalca, co też się naprawdę dzieje w tajemniczym, magicznym świecie kulis. Na tym tradycyjnym, niemalże odwiecznym motywie teatralnej niedyskrecji opiera się cała akcja tej farsy, lecz motyw to tak silny, że „Noises Off”, w polskiej wersji nazwane „Czego nie widać...”, miało swego czasu w Londynie ponad tysiąc przedstawień, na nowojorskim Broadwayu szło ponad rok, a w warszawskim „Współczesnym” przy ul. Mokotowskiej, ciągle jeszcze idzie z kompletami publiczności. A więc dobra zapowiedź na powodzenie także i w polskim Londynie.

Farsa jest bardzo szczególnym gatunkiem teatralnym, trudnym do zagrania. Prawdziwą próbą umiejętności reżysera. Kamieniem probierczym techniki aktorskiej. Zmierzeniem się z absurdem. Bo przecież w założeniu farsy leży

urządzenie sobie zabawy z igraszek losu, ludzkich niepowodzeń, z przypadku znajdowania wesołej satysfakcji w cudzej kompromitacji. O farsie, tym jakoby najzabawniejszym rodzaju sztuki teatralnej, trzeba stwierdzić, że właściwie zawsze kończy się źle, nigdy nie ma szczęśliwego zakończenia takiego, jakie przynosi komedia. Co więcej, im farsa gorzej się kończy dla swych bohaterów, tym jest bardziej „farsowa”. To też, choć się mimo woli śmieje na farsie, z farsy wychodzą przynębionym i ponoszą klęskę w walce ze światem rzeczy martwych. W dramacie bohater pada ofiarą drugiego człowieka, w farsie ofiarą drzwi, do których nie ma klucza, a

angielskiej są po prostu niesprawni; okazuje się, że nie pasują do społeczeństwa, które nade wszystko ceni sobie konwenans, czyli pilnowanie pewnych reguł zachowania się w stosunkach międzyludzkich. To dlatego tak trudno znaleźć angielską farsę, gdzie by mężczyźni nie opadły spodnie... Królowe stworzenia często zyskują, gdy się pokażą w estetycznej bieliznie, król stworzenia bez spodni jest groteskowy; zostaje wygnany z komedii, ze sztuki szlachetnej do farsy, do sztuki przyziemnej.

Tradycyjnym zakończeniem komedii jest zbiorowy taniec, stworzenie koła, podanie sobie rąk — symbol współpracy i rozwiązania konfliktów, bez upokorzenia którejś ze stron. Tak przecież jest w „Zemście” gdzie w finale pada słowo: „zgoda”. Nie ma tego słowa w słynnych farsach Feydeau, a



Ewa Gawryluk, Krzysztof Wakuliński, Krzysztof Kowalewski, Marta Lipińska, Jolanta Piętek

które się złośliwie zatrzasnęły, co np. prowadzi do zdemaskowania zdrady małżeńskiej... Człowiek ubrany należy do jednej konwencji zjawisk, człowiek nagi — do drugiej. Człowiek w bieliznie nie jest ani tu, ani tam — i właśnie: należy do farsy. Św. Augustyn słusznie powiada, że „wstyd mieszką w koszuli”, w stanie pośrednim farsa jest epopeją ludzkiego wstydu. Bohaterzy farsy muszą się czerwienić za samych siebie. Zostają zawsze skompromitowani...

W farsie francuskiej jej główne postacie doznają niepowodzeń w walce o karierę i o kobietę. Są nieudanymi „panami prezesami” i nieudanymi kochankami. W farsie

było śledzenie jej mimik, niż podziwianie uroków jej urody. (Jakże te dwa słowa przystają do siebie — jak syjamskie bliźniaki!).

Zwykle omawia się główne role: zróbmy odstępstwo i zwróćmy jeszcze uwagę na udany i trafny epizod inspicjentki Agnieszki Suchora. Wolalibyśmy jednak aby Krzysztof Wakuliński, mimo że zbierał oklaski za swą brawurę, mniej podkreślał iż gra właśnie w farsie.

Cała ta angielska sztuczka trafiła do nas poprzez Warszawę — mogła być przyjeść bezpośrednio ze sceny angielskiej. Ale dzięki tej drodze okólnie usłyszeliśmy wyjątkowo zręczny przekład polski Małgorzaty Semil i Karola Jakubowicza, wykorzystujący znajomość teatralnego warszawskiego żargonu „zza kulis”.

Nikt nie będzie twierdził, że „Czego nie widać...” pokazuje tendencje współczesnego teatru angielskiego, lub że odbija istotne życie teatralne stołicy Polski. Trzeba jednak umieć docenić klasę sprawności Teatru Współczesnego, i wręcz imponujący wysiłek przy-

wieżenia tego przedstawienia z Warszawy „tak jak się stało”.

Przypuszczam, że do pokrycia kosztów pomogła nasza, tak bardzo zasłużona Fundacja F. Laskiego, która ofiarowała 250 milionów złotych na działalność artystyczną Teatru Współczesnego w sezonie 1993/94. Najlepszą formą zawołania „brawo” jest kupienie biletów i namówienie przyjaciół, by zrobili to samo. W chwili ukazania się tych uwag, będzie już na to za późno. Lecz wobec takiego *mądry Polak po szkodzie* na przyszłość pamiętajmy o życzliwym przyjęciu następnego zaproszenia aktorów z Polski. Inicjatorką tych imprez, Urszula Świąciecka, rzadko bowiem myli się w wyborze „importu” zasługującego na sukces.

Zdzisław Broncell

<p>Polska Fundacja Kulturalna 23 Coleridge St., Hove, Sussex BN3 5AB, U.K.</p> <p><b>Adam Miekiewicz</b> <b>PAN TADEUSZ</b> (w j. polskim i angielskim) 600 str., cena £10 (z przesyłką poczt.) 558/863</p>
---

farsa angielska z reguły niemal zamyka się poniżeniem jej ofiar. W „Czego nie widać...” zakończenie pokazuje zupełny rozkład zespołu, skandal z przedstawieniem, a także indywidualnymi tragediami: okazuje się, że inspicjentka jest w ciąży, a inna aktorka „in spe” traci oszczędności, jakie zainwestowała właśnie w ten zespół. Skłonni jesteśmy o tym zapominać, kiedy nas śmiechy wywracający się na scenie amant...

Komedia musi mieć dowcip słowny, tekst bystry i inteligentny. Farsa może żyć samymi sytuacjami, tak jak to dzieje się w tej właśnie grotesce. Wtedy wszystko zależy od reżysera. A reżyseria Macieja Englerta jest doskonała, i w pełni sprzężona z usługą wobec niej scenografią Marcina Stajewskiego. Z dobrego, wyrównanego zespołu nie można nikogo wyróżniać bez krzywdy dla innych, ale, być może, wolno mi będzie zaznaczyć pewne ściśle osobiste wrażenia.

Sprawdza się reguła, że im spokojniej bez szarzy, swobodnie, naturalnie gra się farsę, tym bardziej jest zabawna. Marta Lipińska jest tak właśnie prosta, zwyczajna, delikatnie realistyczna, jakby do tej angielskiej farsy o ubogim tekście przyszła z dobrej komedii. Przecież było zobaczyć popularnego artystę starszego pokolenia, Bronisława Pawlika, w wymownej roli popijającego aktora oraz włamywacza o ambicjach zawodowych. Zasluga Ewy Gawryluk, przez większość czasu mającej za swój kostium sceniczny tylko ażurową „kombinację” jest to, że ciekawsze